

100
2
2000

30
60

3000

Władysław

LORETA,

OPERA

w Tuzecz. АНТАСА

Przez tegoż co y Córka
znaleziona.

~~Władysław~~
~~Antas~~



w WARSZAWIE 1779.

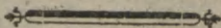
Nakładem y Drukiem MICHAŁA GRÖLLA,
Księgarza Nadwornego J. K. Mci.



P-18-0-989

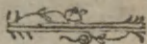
8°-1306

L I S T
D O · A U T O R A .



Agricola Autorowi, iako Bratu ko-
chanemu, zdrowia y szczęśliwych
powodzeń.

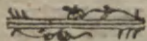
*U*mety, do ktorey szczegul-
niey dążysz, ciebie upatru-
jąc, piękney twey duszy
wspaniałego zamysłu, nie mogę ci
nie chwalić; potrafiasz ganić oby-
czaje, y poprawiać lekkomyślność
żądżow młodzieży; Laura twoia w
tey mierze na laur tobie zaśluzyc po-
winna. Ja uprzedzając inszych, te,
ktore mam w moim ogrodku, chętnie
tobie poświęcam.



Wprawdzie nigdy nie uydą słu-
szn ~~u~~ nagany u wszelkiego nawet
uczciwego Poganina rozwiozłość,
swywola, niewstyd; lecz, gdy tak
cnoty, iako y występki mają swoje
stopnie, nie iednakowa tamtey nad-
groda: ostatnie, iezeli mnieysze uza-
lenia, daley pogardy lub napomnie-
nia, dopiero w naywyższych powsze-
chnego obmierzenia y obostrzenia
prawa karności, warte są y zastu-
guią.

Do tego iakowego należy zdra-
dzieckie na dosyć uczynienie bydle-
cey zapędom niewstrzeźliwości,
użycie niewinney prostoty Paniienki,
uczciwie na łonie ostrey y surowey
poczciwości wychowaney.

Ofzust drogi kleynot, rzecz sza-
cowną, małą ceną nabywaiący u nie-
znaiącego się, łotr bezbronny, y
nie nie podeyrzatego o zdradę ranią-

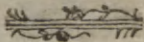


cy; na przemian do pary przyprze-
gnięni bydź mogą: tym czasem temi
z podłości postępku powszechnie brzy-
dzonoby się, podlegli tamtey zbrodni
bezwstydnie owszem z zazdrością ro-
wiennikow chępiąc się, sami obelge
swoią głoszą, z niey pochwał szuka-
ią, y co nie do wiary, nayduią.

Pozwol ztąd skorzyć aż do za-
kończenia, y rozwiązania intrygi,
bo mi tego trzeba; a tym iest weto-
wanie krzywdy przez związki ślu-
bne. Bardzoś do rzeczy w usta, że
tak rzekę, Dotkliiwicza wyraz ten
do wyrozumienia włożył, że tu twoy
Starosta nic w heroicznym stopniu
wspaniałego nie uczynił, y pogoto-
wiiu ci nie uczyniliby, ktorzy go na-
śladować, podobnym zakończyliby
sprosna scenę swoią dożywotnym
przymierzem. Rowna ich zkad inąd
zawsze sobie rownych w rodzaui swo-
im, ile ludzi: miłość zrownał ich

A 3

8°-1306



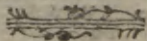
związek takowy, choć nie prawny przez ścisłość naturalną; zrowna przyszły związek, który nie szlachebną choć wprowadza (według pospolitego mowię mniemania) w familię, czy szlachebna nie uczyni pospolitość prerogatyw, y nabywanie męzowego imienia.

Jeżeli w tey mierze obostrzenia karności prawa potrzeba, rozwiązanie ścisłości onego w inney mierze, przez zniesienie tego, ktore na niewinnych potomkach rodziców ścigało winy, dziełem, skutkiem, y pożytkiem zdrowey Filozofii będąc, tym, że iedyny wetowania y nadgradzania ubliżonemu honorowi przywrocilo sposob, y wstręt oddaliło.

Zapędziłem się w moral, czy się nie wydam, ieżeli tę odezwę komu pokażesz, zem z powołania Kaznodzieia? Większe są sumienne pobud-

ki, tu tylko Filozofskich mieysce. Rozwiązałeś intrygę zwolna y naturalnie, może nie uydiesz krytyki, że w scenach poprzednych uwiadomiłeś Spektatorów, iak się ma zakończyć, można w kilku sztukach Metastaziemu tę wymowkę czynić; lecz niech tak sądzą, ktorých same niespodziane y nadzwyczajne kontentuią przypadki, tu ciekawość do końca tęskliwie dążąca łaskawie uspokojona, pozwoli mieysca uwadze, na piękne powieści Bazylego.

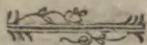
Dajes indygenat niektórym Cudzoziemskim sposobom wyrażania się, ale nie pierwszy to sobie przywłaszczasz prawo, nie mówię tego, żeby wszystkie nie miały być szlachećnie urodzone w swych respective krajach; lecz lepiej własne na swoim wydadzą się boryzonce, kiedy ich osobliwie nie braknie.



Piosnki, a według wziętego nazwiska Arie; sam powiedziałeś, że ci się nie zdają, y że ie poprawisz, mnieysza o to, gdy w tych tylko za cel zabawę, y swoją, y Spektatorów miałeś.

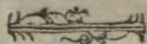
Może kto dziwaczyć nad żeńcami, że obfitego żniwa winszują, a grad pobił zboża Bazylego; lecz chyba nie uważą, że się mogą iare do-
 chować niwy po stracie ozimich, a tak pozwolą dłuższey chwili kochankom w zataieniu w Warszawie, gdy temu przypadkowi nieszczęśliwemu początek wiosny naznaczyć łaskawie raczą: ręczę y za wdzięcznością Jmci Pana Starosty Zwodzińskiego. Wreszcie odesłiy ich do powieści Marmontela.

Dobrze służebny charakter sługi do wszystkiego naiemniczy wydałeś w Sprawnickim. Widzę, że y pio-



rem malując, umiesz cienie udawać, y na swoim właściwym kłaść miejscu, aby przez spor, y walczenie wzajemne, ciemne iaśnieyszym dodawały świętności, a każdy miał sobie podobne wyobrażenie.

Nie ma tego hultaia, coby iakiey nie miał cnoty; podobala mi się tegoż Sprawnickiego szczerosc w opisie rozwiozłości y nienasyconności, kochanek Warszawskich; podobno Wezyra lub Baszę, ktorego w Stambule mniej kosztują Zon dwanaście lub więcej, iak iedna taka biedna nocna ptaszyna, ktorego naszego niebacznego Ptasznika, nie mającego inney w nadgrode nadziei, iak wyiskrzenia się z majątku, pośmiechow, zamiast ulitowania w uboſtwie, a nayczęściey oney zamorskiey, Amerykańskiey affekcyi przez Francya lub Neapol sprowadzoney.



Dobrze walczą w cnotliwej grun-
townie duszy, kochania, czyli pie-
tas względem Oycy, miłość wzglę-
dem kochanka, y powrot do cnoty,
przez obaczenie się w przestępstwie,
a zwycięztwo okazuie, że twierdzą
wszystkiego, wychowanie, ktore lau-
rze pomaga do tak wielkiego siebie
przemożenia.

Bazylego surowość łagodnością
temperowana, dobrze naucza maią-
cych powierzoną straż y opiekę mło-
dzieży, z iaką rostopnością się rzą-
dzić y obchodzić maią, a surową
śłodzić ostrość, aby nie odraziła,
owszem ku powstaniu służyła.

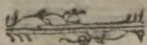
Echo nie iedną biedną pocieszy ko-
chanke, będzie wiedziała do kogo
się udać, dobrze w nieszczęściu echo,
albo cień swoy mieć za nie odstępnych
przyjaciół. Odpowie, ręczę im, po-



myślnie byle scenę swoją żałosną podobnym ułożyły sposobem.

Do ostatniego wysilenia iednak ie przywiodłeś, y bez thu zupełnie zostawileś całą strofę, każąc mu powtorzyć na końcu dzieła.

Chyba to pomyslna postawa nowego Teatru, y przezorna w tey mierze Architektura sprawi; daruy, ciebie ten śmiech tyka, byś się sam rozśmiał: zaś względem tego założenia przyznaię, że tam nie ieden stroniący od kazania, może omyłek złych obyczajow y narowow dobrze wyśmianych poprawić, a wiele zachęconych powabem sławy, tey dzieł wielkich świętey ponęty, dobre sztuki y prawidła obyczajow, twoim sposobem wydawać, w tym szczęśliwym odradzaających się sztuk y umiejętności, a day Boże naydłuższymi



wieku, tu, komu tego wszystka wra-
ca się chwała nie śmiertelna, zga-
dłoby się snadnie daley, iak w kra-
in granicach.

Bądź zdrow, żyj szczęśliwy.

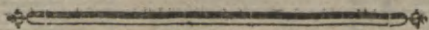
LORETA,

OPERA.

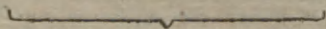
w Trzech Aktach.



ARGUMENT w POWIEŚCIACH
PANA MARMONTELA.



O S O B Y.



- BAZYLI, Ociec Lorety.
LORETA, Corka Bazylego, a kochan-
ka Staroſty.
ZWODZIŃSKI, Staroſta, kawaler Lo-
rety.
DOTKLIIEWICZ, Hrabia.
UFNACKI, kawaler Lorety.
SPRAWNICKI, Dworzanin Zwodziń-
skiego.
ANTEK, wychowaniec Bazylego.
Ludzie wieyſcy, y Zwodzińkiego Echo
odzywające ſię.

*Scena na przemian w Warszawie y na
Wſi.*



AKT PIERWSZY.

SCENA I.

*Wież w perspektywie, Chata Bazylego,
Bazyli na przodzie Teatru siczkę rznie,
Loreta snopy rozwiązuie, a Oycu
płacząc podai.*

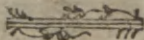
BAZYLI Y LORETA.

BAZYLI.

Nieszczęsna Loreto, czuiesz widzę
biedę: gdzież ow czas, gdy ią
znieść potrafiłaś dla miłości Oycy? zwa-
żay ztąd bezbożność tego, ktoren y dni
twoie na zawsze ztrul, y boday ieszcze
ferca twoiego nie przywykl, by mego
się wyrzekało.

LORETA.

Ah Oycze! nie godnam wprawdzie
nazwać się twą corką; masz albowiem



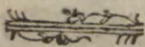
aż nadto z czego mną pogardzać: lecz bym cię miała przestać kochać to nieznośne. Ukarz mnie iak chcesz, wymawiaiy postradaną niewinność, znieważony honor, tym bardziey daiesz mi cenić twoię miłość.

B A Z Y L I.

Nie rozpaczay, Loreto, pewna to, iż gdyby na mnie było zawisło obierać honor, lub życie twoje stradać, nicbym się nie był zatrwożył tegoż ofiarę czynić posledniego, do ocalenia pierwszego; tak albowiem jest szacowny, że krew y życie zapłacić go nigdy nie zdoła. Lecz zostaieć ieszcze cnota, Loreto; iezeli ieden moment błędu, iedna serca słabość mogła ją odrazić, przeciwnie iedne z przedsięwzięciem ku niey westchnienie toć potrafi y nazad ją wskrziesić?

L O R E T A.

Niech zaufam ieszcze iedną powierzyć ci moją troskliwość, z ktoreybyś mnie ofwobodził. Przyznałam ci się, iak Starosta szezere mnie kochał; wiesz nawet, że nic nie brakuie, bym była ie-



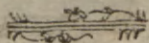
go małżonką, procz zwykłego obrządku; ah Oycze! y mogeż to ponieść, bym na ieden twoy rozkaz tak okrutnie iego zdradziła? bym żadnego politowania nad iego rospaczą nie czuła? y nie pozwolisz, bym tyle dla niego sprawiła, aby samemu żalowi (z wykroczenia moiego przeciw tobie) przypisać raczył tak nagłe oddalenie?

B A Z Y L I.

Co niešťczęśliwa mowisz? onby cię kiedy kochał! on! ktoren tak cię upodlił, tak przeciw tobie wykroczył.
Ah! gdybym tak był okrutny, iak ten, spytałby cię przyszło, iak znieść mogłaś, Oycy twoiego odstąpić? iak ci się serce nie kraiało, myśląc, co się ze mną dzieć miało po twoiey ucieczce? przesłań mi go wspominać, niech z żalu rospacza, niech z wstydu y umiera, y tak zadostyć nigdy nie uczyni krzywdzie przeciw tobie y mnie popelnionej.

L O R E T A.

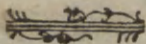
Ah Oycze! nie znasz tego, ktorego tak frodze potępiaasz; gdyby mógł się



tylko domyślić, że tak ciężko cię uraził, o jakżeby żałował, pewnie y sposobby znalazł ciebie ubłagać, a obelgę nam uczynioną zatrzeć; pozwol, bym słowko do niego napisała, wszak cię przeprosi, wszak będziesz celem iego czci y poszanowania.

BAZYLI.

Twoie dowierzanie pożyczą mu tyła ludzkości, przez którą wnosisz, że ciebie żaluje, a mnie błagać domagałby się; lecz bądź tego pewna, że gdy z tobą tu rozpaczam, on się z nas wyśmiewając chlubi się jeszcze, że ciebie zawiodł, że moją starością wzgardził, y oboje na ochydę podał. Y tybyś chciała do niego pisać? ty żadałz go zwabić, by się przedemną sławił? ah niech się tyła nie waży! jestem wprawdzie sam ieden, jestem bezsilny, y przy końcu dni moich, lecz moja, iub iego krew zmyłaby tak szkaradną plamę.... Poki pod iarzmem iego swywoli zostawałaś niewolniczką, y oraz iego lubieżności społeczniczką, wafza to była zbrodnia, ani świat, ani sumnienie mogły mi ją wymiatać; lecz



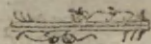
gdy niebo powtornie moiey władzy cię
powierza, iemum sprawić się powinien.

LORETA.

Bardziej mi miłsza twoia spokojność
nad wszystkie czułości, przez ktore mo-
głabym go sobie przypomnieć; lecz gdy-
by szczerzy żal poprzedził iego do nog
twoich; ah Oycze! czybyś iemu nie da-
rował? czybyś nie dał się zmiękczyć na
wiek iego? wszakże cała iego wina, że
mnie mocno kochał? co nie gotow dla
mnie czynić!

BAZYLI.

Poki żyć będę, nigdy społeczności z
nim mieć nie chcę, y gdyby nawet tre-
funkiem mógł się kiedy dowiedzieć, żeś
tu jest, a tybyś miała iemu sprzyiać,
obawiaj się mego przeklęstwa; prędey
obaczysz (gdy nie zdołam dać już odpo-
ru waszym natarczywościom) obaczysz
mnie, mówię, u prog drzwi niebo y zie-
mię wzywającego na świadectwo corki
wyrzekającej się Oycy, y niżeli osiągnie
rękę twoją, by z pod moiey opieki zno-
wu cię wykradł, będziez musiała zde-
ptać Oycy twego.

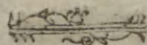


LORETA przerywając.

Ah przestań! coż to za okropny widok, niech zaraz zginę, gdybym kiedy miała być tak odrodną. Przyrzekam ci, iż żadnego kroku nie odważę się mimo twej woli: ale widzisz, że ledwie żyję, kochałam go, a wiem, że z żalu umrze: wszakże słydzeliśmy, żeś się był już uspokoił.

BAZYLI.

O Boże! boday nigdy nikt nie zaflużył na taką karę, iaka bywała dotąd moia spokojność. . . . Ty, gdy w sidłach twego łyciela marnotrawiłaś wszystkie godziny na rozkazach, ja nędzny nieuflannie o tobie myśląc, ziemię pokrapiałem rzewliwemi łzami, a wszystkim stworzeniom żaląc się, gdym od boleści truchlący, w nocy chciał na słomie spoczywać. . . . Ah corko! wspominając ciebie, włosy z rozpaczyny targałem, a na głos ciębiem wzywał. . . . Czyż nigdy wezwania moje duszy twoiey ocucić nie zdołały?



LORETA.

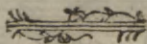
Wkroś, Oycze, serce mi przefzywaf!
ah gdy u nog twoich fililam się z wfty.
dem y boiaźnią wyrok gniewu twoiego
odwrocić, lżej mi było tenże znosić, iak
słyścić, coś ty dla mnie wycierpiał, ni-
gdy sobie tego nie daruję, zem tak łaska-
wego Oycza zmartwiła.

BAZYLI *uściskając córkę.*

Jużci y córkę moją poznaię; uściskay
mnie, Loreto, zapomniy odrąd moich
troskow, iac też nie będę pamiętał twe-
go błędu, unos się ku cnocie; ah! gdy-
by ta wcale była cię odślapiła, pewnie
iuzbym żyć przestał, poświęć iey gwałt,
ktoren sobie czynisz, a tak błagane nie-
ba darując ci winę, pofolguią twojemu
umartwieniu.

Aria.

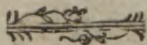
Pieszczona Łania, płocha y skokliwa,
Co nie zna żądła, nie zna też y trwogi;
Lecz niech się zdarzy, by myśliwiec frogi
Raz ią poranił, odrąd iuz lekliwa.
Tak prózne serce pory iest w swobodzie,
Poki go strzala miłości nie bodzie.



S C E N A II.

LORETA SAMA.

Oczy moje już was nie wstrzymuję....
 oplakiwajcie okropney doli moiey....
 Y gdzież jest, tyranie, ta szczęśliwość, kto-
 rąś mi obiecał? zawlokłeś mnie w zbro-
 dnie, która do nieznośney mnie pogar-
 dy na samą siebie przyniewala... Oczu
 nie śmiem podnieść na Oyca, ktoren ie-
 szcze mnie przytulił, światu pokazać się
 nie ważę, wszystko albowiem, co mnie
 otacza, wszystko mną zdaie się pogar-
 dzać... Ah okrutniku?... ty mnie nie
 sflyfysz... ty zamiast litości z pier-
 wszych podobno ieden wyśmiewałz się
 z moiey szczerości: chlub się, żeś tak
 łącno mnie uwiodł, wyiawiay moją hań-
 bę, osławiay, żeś mnie zdradził: co cię
 ieszcze wstrzymuje? przywykły iakęś
 jest, w niczym nie bydź odmawianym,
 odważ się y na to życie, które gdy na
 zawsze ztruleś, zbraniać go nie będę...
 Ale iakże słabe me serce! wyzućbym
 z niego chciała wizerunek szalbierza;
 lecz głęboko wenń wyryty, nędzna ieszcze



go miłuję, y usiłuję nad sobą iemu wybaczyć. . . . Ah Starosto! iak wiela łez y niešťczęśliwości twe poznanie sprawiło, ty sam może małego spokoinieyfszy, nie przestaiesz mnie obwinić, żem cię tak okrutnie odeszła, ty mnie pośadzasz, ty boday czy nie wymawiałz ieszcze moiey wiarołomności. . . . Ah Oycze! iakiey ofiary po mnie wymagasz! ty wprawdzie mnie pokrywasz, twoia roztroprność moy wstyd zastępuje, udając, żem z twey woli ztąd się y oddaliła, y do ciebie się wrocila: lecz co mnie po ludzkich poważeniach, gdy nie podobna siebie samą zataić przed sobą. . . . ale coż to za odgłos daie się słyszeć.

S C E N A III.

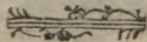
*Chor Zniwaczow y Zniwiarek śpiewających
za blitramem, y ta co wyżej.*

ZNIWIARKA *za blitramem.*

A idźze Antku, weno iak się wstydzi.

ANTEK *za blitramem.*

Cisey Jagusu, iuz nas Paana widzi.



LORETA.

Szczęśliwi wieśniacy, wszakże zbrodni nie znają: czyż ją warta ich hołdowania?

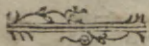
Wchodzą na Teatrum śpiewając, a Antek poprzedza, nosząc wieniec z kłosów y Lorecie oddaje.

Zniwiarze. Miłuchney Pannie oddaymy ten wianek
 Zniwiarki. Zdobi nim tego, co jest iey kochanek.
Chor razem. Niech obfite żniwa
 Dostarczą nam piwa.

Zniwiarze. Sercem nie mową cnotę uwieńczyamy,
 Zniwiarki. Lorętki naszej piękność wychwalamy.
Chor. . . . Niech obfite żniwa
 Dostarczą nam piwa.

Zniwiarze. Przyimiy łaskawie, gdyż ci tak przystoi,
 Zniwiarki. Wstręt czynić darem czeladź się nie boi.
Chor. . . . Niech obfite żniwa
 Dostarczą nam piwa.

Zniw. Skład szczęścia, bogactw, niech ta bywa chata,
 Zniw. Zyi rzeźwo z Oycem, iak w naydłuższe lata.
Chor. . . . Niech obfite żniwa
 Dostarczą nam piwa.



LORETA *wieniec odbierając.*

Z serc szczerych miłość, a z wieńca rokuie
Wam y nam szczęścia, y mile dziękuję.

S C E N A IV.

BAZYLI Y CIZ SAMI.

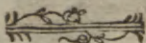
*Bazyli wchodząc wszyscy mu do nog się
kłaniają.*

LORETA.

Oycze dobrodzieiu, otoż nasi Zniwa-
cze wianek mi ofiarowali, chciey przy-
zwoicie nadgrodzić to przywiązanie;
niech z twoiey łaski po dokończoney
pracy wesołego używają spoczynku.

BAZYLI.

Dziękuję wam dziatwa; wszystkich
na wieczerzę do siebie zapraszam, a tym
czasem ucieszcie się. Już na podworzu
wystawione jest piwo, Sobek y Woy-
ciech skrzyпки sroią, przetańcucie we-
soło, nadeyde pochwiley z Loreta, by-
śmy się z sobą wszyscy cieszyli.



Wszyscy Zniwatze odchodzą śpiewając.

Chor razem. Już obfite żniwa
Dodały nam piwa.

S C E N A V.
BAZYLI Y LORETA.

BAZYLI.

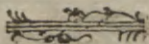
Day, Loreto, ten wieniec, niechay tu
wisi, ile razy spojrzem nań, przypomi-
nać nam będzie, że tam szczerości do-
wierzać tylko trzeba, gdzie społem usta
y serce cnocie sprzyiają.

LORETA.

Ale Oycze, czego się tych trwożyć,
ktorzy namiętnościom nie podlegają?
Czyż zawsze tam być musi zdrada,
gdzie miłość nadaie czułości? albowiem
śładzę nic podobnego do obawiania się
z naszych wieśniakow, ile żeś mi nawet
nigdy nie przykazał ich unikać.

BAZYLI.

Czegom się miał lękać ich obchođu?
przypomnij sobie, com ci często powta-



rzał, iak oni mnie tu przyięli, kiedy po dwudziestu leciech służby Oyczyźnie poświęconey, śmierć Monarchy wraz moie zaślugi y moią nadzieię potłumiła. A że do powetowania podobnegoż szczęścia nie będąc iuż zdolny, resztą substancyi ten szczipły grunt nabyłem, iakże statecznie dotąd mnie sprzyiając, memu niedoświadczeniu łaskawie przebaczałi, y ludzkością dopomagali!

LORETA.

Y w kogożbyś nie winowil ciebie kochać, wszakże mienisz się bydź ich wsfyftkich Oycem; ieżeli iaka zwada zdarza się, że ich porożni, twoia łagodność zaraz potrafi ziednoczyć.

BAZYLI.

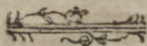
Ich to dobroć, bynaymniey moia zaleta; oni to zawfze spojłk brali, tak w trofkach, iak w pociefze: izali rozumiesz, że w ostatniey klęsce (gdy nie spodziewany grad wsfyftkiego nas pozbawil) byliby mnie odstąpili? choway Boże! ah czemuż ia w ten czas prędzey zaufałem niegodziwemu użaleniu się Starośły



nademną! Porownyway, corko, iego zdradliwą litość z pieczołowitością tychże naszych Ziomków, *dobyywaiąc z kie-szeni*. Niechże świadczy ten worek, którym pod ow czas mnie na wspomnienie udarował, a udaiąc szczerę politowanie zamysłał bezbożny, iakby cię mógł wykraść! . . . tu są y powtorzone zdraycy dary, ktoremi mniemał, że mi płaci moią corkę, a (przez zmyślone iakieyści Pani listy; którą udawał iakby cię wykradła) do rąk moich przyflane . . . *rzuciąc o ziemię*. Precz odemnie złoto przekłete, zgubo cnoty, wyrzekam się ciebie. Jeżeli z twego szacunku różnią się kondycye, a z więcey ciebie maiątku prawo bierziesz bardziej drugich poniżać: *deptaiąc*. Wzgardzam tak tobą, iak y twoim Panem.

L O R E T A.

Ponawiaasz, Oycze, moy żal, z tego albowiem poczęłam mu sprzyiać, że nad twoim niezczęściem tak litościwe udawał uczucie; za coż z twego rozkazu pobiegłam za nim, wymagaiąc od niego, by ograniczył zbytną hojność?



B A Z Y L I.

A ja cale zadumiany z tak rzadkiej fzczodroblivosti, ręce do nieba podno-
filem, prosząc, by sówicie iemu nad-
gradzały tę ludzkość. . . . Poday, Loreto,
te pieniądze, niech ie zwinę, niech mu
czympředzey odeślę, mogli by ich iad y
mnie zarazić. . . . Zawołay do mnie An-
tka, alboż dość będzie zręczny, by mnie
z nich pozbawił. (*Loreta odchodzi.*)

S C E N A VI.

B A Z Y L I S A M.

*Zawia pieniądze, pieczętuję y podpis
wyraża.*

B A Z Y L I.

O Boże! y miałem ja kiedy przekli-
nać tego, ktorego cnota tak mnie zbudo-
wała? Zbywało ci, okrutniku, na wszel-
kich wysłępkach, byś iedyną corkę nie
był mi ieszcze wydarł, a tak miary zel-
żywości dopełnił. Na, tyranie, twe zło-
to, a wroc mi moją spokojność, odbierz
twa zarazę. . . . Skrociłeś dni moje, y



przywiodłeś, bym śmierci na pomoc wzywał. . . . Ah ja niešťczęśny! czyż będę kiedy miał dzień pogodny. Wyzuś mnie nawet z pociechy wydania corki za mąż, a odrodzenia się znowu w iey potomśtwie, y mogeż się odważyć kogokolwiek zdradzić z tych, coby się o nią starali.

S C E N A VII.
ANTEK Y BAZYLI.

ANTEK.

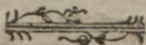
A pono mnie Pan woła, Pannać to mowiła.

BAZYLI.

Sluchay Antku, siaday na konia, a pośpiesz do Warszawy, do dworku Pana Starosty, oddasz Morgrabiemu to zawinienie, nie powiaday ani kto, ani zkad iesteś, a nie czekaiąc powracay szypko do domu.

ANTEK.

Dobrze, Panie: wszakze to na piekielney ulicy, gdzie dobrodziey onegday wstępował, kiedyżmy psenicę wozili.



BAZYLI.

Tak iest; pamiętay, Morgrabiemu,
słyszysz.

ANTEK.

To iuzze y siadam: *odchodzi y znowu
się wraca.* Dobrodzieiu, idzie tu Jmć
Pan Ufnacki. (*Antek odchodzi.*)

S C E N A VIII.

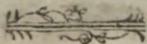
UFNACKI Y BAZYLI.

UFNACKI.

Daruy mi, moy Bazylu, że tak poufa-
le sobie postępuję: przejeżdżając tędy,
wszakże miło mi iest zboczyć trochę
z drogi, bym cię nawiedził, y z tobą
się nacieszył. A Pannaż Loreta, iak się
ma? słyszałem, żeś ją nazad do siebie
sprowadził.

BAZYLI.

Bardzom ci zawsze rad, y tym bar-
dziej cię kocham, żeś mi tak grzeczny.
Moia corka iest przy mnie, uwiiła się
w sprawieniu ochoty czeladzi, gdyż iey



wieniec ofiarowali; przyznaię ci, że mi tęsknił bez niey, y umyślnie pojechałem do iey Pani, by zezwoliła Loretce ze mną się wrocić.

U F N A C K I.

Ciekawym ią widzieć, czyż teraz nie stroynieyfza, że w Warszawie modom się przypatrzyła? ale nie potrafi wdziękow sobie przydać; szczęśliwys, że taką masz corkę, ia ci iey zazdroścę.

B A Z Y L I.

Zartuiesz, przyiacielu, czemużbyś nie miał pozyskać podobney pociechy? alboś wymyślny, albo też nie masz ochoty się żenić.

U F N A C K I.

Czekałem do tych czas za twoią corką, wszak sądziłeś, że mi godzien twoiey przyiaźni: ieżeli chcesz, otoż małż przed tobą y syna, niech spólnie z Loretą na twę miłość się załugiwamy; przyrzekam, iż nie potrafi rozeznąć, ktorego z was dwoyga kochać więcey zdolam: lecz puść los moy na iey wyroki, albo.



albowiem gdyby ferca do mnie nie miała, nie wyciągam żadney przemocy po twoiey przyjaźni; ale iak wierzyć się godzi, że z twoiey tylko rady da się nakłonić: powiedz mi, czegoż z ciebie mam się spodziewać.

BAZYLI pocichu na stronie.

Jak mnie tego żal, że*m* iest przymuszony iego odrzucić: *głośno*. Pierwszy to raz, przyiacielu, iak mi przychodzi ciebie martwić; albowiem wiedz, że*m* tey Pani, u krorey była Loreta powierzył staranie postanowienia corki, a nie mogę, bez wyprzenia się danego słowa, wymówić ją z pod tey opieki.

U F N A C K I.

Jakże odkładasz skutek moich nadziei nadal! izaliż szczęście twey corki powinno być zwleczone? izaliż ty nie Ociec, byś nie miał mocy zezwolenia, aby za mnie poszła?

BAZYLI.

Y ktoż mógł przeniknąć twoie zamysły? rozważ procz tego, że Loreta zby-



tnie jest młoda, y jeszcze nie rozpatrzyła się w gospodarstwie należycie.

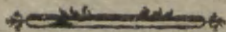
UFNACKI.

Byleby ją pozyskać, nie przykrzyłoby się poczekać, a tym czasem iey Pani dać rozeznac moje oświadczenia. Wierzay mi, Bazyli, że zwłoczyć stan Panny, która dosięga wieku postanowienia się, jest to pufzczać się na szczęście, y troskow dozoru sobie przyczyniać.

Aria.

Spojrzyi na różę, iak świeża, iak wonna,
 Jeszczeż w południe piękna, choć iuż płonna;
 Lecz na dnia schyłku zwiędła wraz y blada,
 Zyla dzień ieden sama sobie rada.
 Wzor to Panienki, ktorey gdy wiek' płynie,
 Iść za mąż z młodu, że się nie uwinie,
 Choć ją wdzięk zdobi, chociaż y bogata,
 Traci nadzieję, bo straciła lata.

Koniec Aktu pierwszego.



 AKT DRUGI.

S C E N A I.

ZWODZIŃSKI SAM.

Pokoy ozdobny, po strouach rozstawione stoliki, na ktorych suknie y inne Damskie sprzety do stroiu nalezace.

ZWODZINSKI.

Juz dwa niemal dni przetrząsam cały dom, y te przerzucam sprzety, spodziewaiąc się znaleźć iaki bilet, ktorenbymię mógł oświecić; ale nadaremnie, niczego domyśleć się nie przychodzi! im bardziej się nad tym zastanawiam, tym więcey w omamieniu zostaię. Zadziwia mię nadewszystko, iak uyc mogła, nic z sobą nie zabrawszy: *idzie do stolika.* Wszakże to iey suknia, którą onegdaj wdziała, otoż y klejnoty, pierścien, manelki, zegarek; któż to poiąć zdoła? wszakci garderobę przegladano,



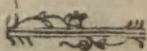
y naymnieyszey iey rzeczy nie brakuie. Niech ieszcze raz się wybadam z ludzi, iak to się stać mogło, azaż nie potrafi kto z nich mię uwiadomić? *dzwoni, pokazuje się lokay*: zawołać Sprawnickiego. Zdumiewam się patrząc na to: *patrzy na wszystkie strony, y zastanawia się u drugiego stolika*. Oto iey worek, pufzka z różem, moy Portrecik, przypominek, tabakierka; a co więcey, powiedzieli, że nawet pieska bonuńczyka, ktorego tak sobie ulubila, y tegoż odeszła. . . . Ale słyszę, że kareta się zastanawia. Ah! gdyby. . . *patrzaiąc po między blitramy*, nie ona. . . Jużem przekonany o moim wyroku, daremno serce biiesz, przeczuwaiąc kochanki powrot: zginęła mi, a boday czy nie zginęła na zawsze?

S C E N A II.

SPRAWNICKI Y ZWODZIŃSKI.

ZWODZIŃSKI.

Y coż, nic się nie odkrywa? nie potrafił kto dotąd doysć tey niepoiętey sprawy? wszakże waszeć w niebytności



moiey rządził domem? więc zostaiesz
w odpowiedzi wszelkiego trefunku.

SPRAWNICKA.

Sprawiłem się, Wielmożnemu Panu,
iako wysyłała mię Pani, na zobaczenie
Angielskich koni, które dopiero co się
były ziawiły; a pokazując wielką chęć
tychże nabycia, gdym od W. Pana miał
rozkaz we wszystkim iey dogadzać, po-
jechałem ie kupić; wszak pośpieszyłem
oznaymić, żein zatargował; ale iuż iey
nie było.

ZWODZINSKI.

Gdzieżże pod ow czas naydowali się
ludzie? przecież Panny, kamerdyner,
lokaie, szwaycar; ktoś albowiem z nich
musiał domu pilnować?

SPRAWNICKI.

Wszystkich ogulnie po różne spra-
wunki rozesała; Pannom na komedyi
łoży pozwoliła, szwaycarowi nawet, ści-
gać na drodze rozkazala powrotu Wgo
Pańa: wszakże go tam, Wżny Pan, y
zastał.



ZWODZINSKI.

Prawda. A listu lub bileciku dotąd nie znaleziono?

SPRAWNICKI.

Bynaimniey : iuż przeglądaliśmy w bioreciku, toć y w szkatułce, żgoła nie ma mieysca, ktoregobyśmy nie płądrowali; nic się nie znalazło. Czy nie uczyni, Pan, iakiey dyspozycyi, dla odprawienia mniey teraz potrzebnych ludzi?

ZWODZINSKI.

Niech tak ieszcze zostaną. Każ wafzczę z pod oczu wynieść to wszystko y schować, strzeżąc, by się nic nie rozgłosilo, poki nie doydę iedney ciekawości: wnet powrocę. (*Zwodziński odchodzi.*)

S C E N A III.

SPRAWNICKI SAM.

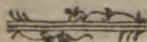
Coż to za nierząd! wszak to od wczorayszego dnia cały dom wniwec obrocony; ani się to wyspać, ani zieść po ludzku. Tak to, ta Panna Loreta, wszy-



sko pomieszała, a boday Panu głowy
nie zawrociła. Wszakże nie ma na świe-
cie miała wygodnieyszego do kochania
się, iak te? tu każdy tym fzcześniewszy,
że łącno może wybierać, porzucić, zbyć,
nabyć miłości, iak się komu podoba.
Po coż to Panu rozkochać się na wsi?
że piękna; wszak y tu dziewczęta, y
malowane, y wytworne: że szczerza, nie
obłudna; toć y naszym na niczym nie
brakuie, zwłaszcza, co do pozoru; iak-
że skromne, iak wstydlive! a gotowe
tak kochać, że y przekonać potrafią. Rę-
czę za nie, iż żadna z nich nie byłaby
Pana tak zdradziła, iak ta wieśniaczka;
a przynajmniey do pokiby wystarczał
łożyć na wszystkie zbytki, ktore miłość
przez nadane omamienia umie wymu-
szyć.

Aria.

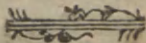
Złoto y miłość spółk razem złożyły,
Co to miłości ta złota, nabyły;
Brakło raz kruszcza, brakło y kochania.
Coż się zostało? nic, iedne wzdychania.
Poyść w targ o serce rzecz to, ktora zdradza,
Wszak fama miłość, miłości nadgradza.



Ale niech zwołam ludzi do pobrania rzeczy, by ich Pan już nie zastał, *woła na głos.* Gottlib! *wchodzi tenże.* Niech Fryderyk weźmie kosz, a przyjdźcie oba wynieść te sprzęty. *Gottlib odchodzi, a wkrótce z drugim się wraca mając kosz.* Coż to kosztowało pieniędzy! a gdyby przyszło sprzedać, mało co wexlowby się uspokoiło: *składając w kosz.* Ey to wymyśli, nic z sobą nie wzięść! przynajmniej, gdyby co z kleynocikow na pamiątkę była zabrała, ale y na tyłu grzeczności się nie zna: otoż to, kiedy nie tuteysza edukacya? *biorą ludzie, a sam gdy z niemi wychodzi, wraca się Zwodzinski, y mowi do Sprawnickiego.*

ZWODZINSKI.

Niech nikogo do mnie nie wpuszczają, procz Hrabie. (*Sprawnicki odchodzi.*)

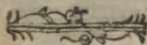


S C E N A IV.
ZWODZIŃSKI SAM.

*Przy szpadzie, którą kładzie na stoliku;
oraz y kapeluszu, siada, y zamysła się.*

ZWODZIŃSKI.

Trudno y nie dowierzać: wszak dopiero co z iego domu powracam? zniknął onegdaj wieczorem, z kim... y dokąd... to żaden z iego ludzi nie zdoła mię uwiadomić, bo wszystkich zostawił. Mocno się to zgadza z moim podeyrzeniem; albowiem przypominam sobie, że gdyśmy polując zabłądzili do haty Bazylego, pierwszy był Hrabia do pomiarkowania wdzięków Lorety, y ustawnie nad nią się zamyslał, a odtąd, iak była moją, to pod pozorem przyjaźni, codziennie mnie nawiedzał. Boday to czy nie będzie tajemnica: lecz niech drży na pomstę, ktorey uniknąć nie potrafi. Jeżeliś mi porwał mą Loretę, a skrycie korzystając z twoiey zdradliwości, zamyslasz sobie ją przywłażczyć, chyba śmierć iednego z nas róż-



sądzi, komu ma należeć. O Boże! ty,
 Hrabio, ty pierwszybyś był moy zdra-
 dziciel!... A ty, Loreto, wspomina-
 y sobie kogoś odstąpiła! izaliż możesz co
 porównać z sercem twego kochanka!...
 Onegday ieszcze, gdy tak szczerze po-
 przyśięgłaś na zawsze być moją, iak two-
 ferce mogło mego podpisywać zgubę?...
 Uciekłaś precz odemnie, a nad ledwie
 żyjącym, nie uczuieszże żadney litości!
 ...? Izaliż śmiesz utrzymywać, że szczę-
 śliwzhey w ręku raptora uda się o mnie
 zapomnieć? *wstawiając.* Precz odemnie
 myśli nieszczęsne... Ah! gdybym nie-
 spodzianie tak przekonany został o
 twoiey niewinności, iakżebym się filił
 ciebie przeprosić! iakże wszystkim maia-
 tek nie dostarczyłby wypłacić twoiey
 szczerości! życie nawetbym dał, byś mi
 była została wierną.

Aria.

Synogarlica, co strata swey party
 Ofierociała, nocy y dni ięczy;
 Już icy siedliskiem posępny dąb stary,
 Już co raz niknie z żalu, który dręczy*



Jednak kochanka wołać nie przestawa,
Poki się z życiem biedna nie rozstawa.
Tak y mnie kończyć przyidzie, wszak z kolei,
Gdy cię odzyskać iuż nie ma nadziei.

S C E N A V.

DOTKLIIEWICZ Y ZWODZIŃSKI.

DOTKLIIEWICZ przy szpadzie z ręką zawiniętą.

Wszakże, moy Starosto, dopiero com się dowiedział, żeś był u mnie, y że masz pilny interes.

ZWODZINSKI przerywając.

Tak jest, biorąc za rękę Dotkliiewicza. Powiedz mi, zdradliwy podchlebco, gdzież jest Loreta? odpowiaday.

DOTKLIIEWICZ.

Przyiacielu! co mówisz! czy wiesz, że ia dopiero co z drogi?

ZWODZINSKI z żwawością.

Co? tyś przyiaciel? tyś źdierca: gdzieżeś mą kochankę podział? coż? y



ieszcze milczył? *skoczy do szpady.* Ah!
broń zdrajco życia.

DOTKLIIEWICZ.

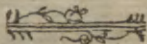
Wybaczam niepomiarkowaney zwa-
wności; ale day słowo wymówić.

ZWODZINSKI.

Niczego nie słucham, tyś mi Lore-
tę wykradł; tyś pod pozorem przyja-
źni kochankę odmówił... Ah morder-
co! albo dokończ dni moich, albo niech
twoja krew zaraz mi spłaca to wykro-
czenie...

DOTKLIIEWICZ *przerywając, a szpa-
dy dobywając, rzuca mu do nog.*

Na, szaleńce, popełniy wszelkie zło-
czynstwa: tak ci się bronić zamysłam...
Ty nie znasz albowiem przyjaźni, gdy
mnie tak posądzasz... Ciebie nie ma-
tka karmiła; ty u wściekłego zwierza
dzikości nabyłeś; twoja ślepa zapalczy-
wość ułatwia mi w pozbawieniu cię ży-
cia pomstę; lecz iak nadto podstęp się
zrzekam.



ZWODZINSKI.

Zdumiewam się na przemocę, którą władasz nademną. Tybyś ieszcze był szczerzy? Ah miewy politowanie nad moją rozpaczą! wszakżeś Loretę kochał? miewy wzgląd na moje proźby, wroc mi ją.

DOTKLIIEWICZ.

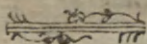
Przełtań, mowię, twe zbyt frogie podeyrzenia; tyś miewy aż nadto uraził: izaliż z tego, że cię Loreta odeszła, mianowanym bydz muszę iey raptorem?

ZWODZINSKI.

Wybacz, Hrabio; lecz poki nie objaawisz przyczyny nagłego twego wyiazdu, y zataienia się przedemną rownie, iak y przed twemi ludźmi, wszak sam przyznał, że y dzień, y pora czasu, wszystko się zgadza do obwinienia ciebie.

DOTKLIIEWICZ.

Otoż zniewalałz do tego, com statecznie zataić był postanowił. Przymuszony albowiem mścić się krzywdy zadaney twemu honorowi, skrycie na harc



wyiechałem, y choć, iak mię widzisz raniony, przymusiłem ubliżyciela twej sławy, aby odwołał potwarz.

ZWODZINSKI.

O Boże! co słyszę! *rzuciąc szpadę, y bieżąc iego uściskać.* Jak ty mię zawstydzasz! co? tyś się dla mnie wystawiał w ten czas, gdym tak fromotnie ciebie pośądzał? y mogę ieszcze znieść obecność tego, na życie ktoregom tak okrutnie natarł?... Ah, przyiacielu! bądź wspanialszy nademnie, daruy żalowi memu, żem węzły przyiaźni tak potargał; niech w tym okropnym stanie, gdy y Loreta mię zdradza, y honor moy szwankuie, niechże serce twoie zastąpi wżystkiemu.

DOTKLIIEWICZ.

Bądź przekonany o stateczności moiej przyiaźni, uspokoij się nad twym przypadkiem, będziemy spólnie usiłowali wywiadywać się o Loretę, alboż będzie nam los przychylnieyfy.

*Aria.*

Święta przyjaźni kleynocie najdroższy,
Ktoż dostatecznie cenić cię potrafi?
Ty zdołasz ulżyć ciężar by najfrozszy,
Dla cię nie przykro ponieść co się trafi.
Ty miejsce w sercach miłości zabierasz,
Gniewy uśmierzasz, y łagodnie wspierasz,
Szczęśliwy, ktoren przez cię jest obranym,
Twoim się tylko obiwiasz poddanym.

Dotkliwicz odchodzi.

S C E N A VI.

ZWODZIŃSKI SAM.

Gdzież się ukryję od wstydu!... Ah
ia nieszczęśliwy! z przepaści w przepaść
bardziej się ponurzam... Y dokądże
ślepa miłości mnie sprowadziłaś; że ani
cnoty, ani przyjaciela, ani siebie same-
go znieść nie mogę?... Wymawia su-
mnienie, czegom Oycu Lorety ubliżył
przez moją zdradę. Skazuje sprawiedli-
wość za krzywdy Loretce wyrządzone,
a dotąd nie nadgrozone. Odgraża y
wzgardzona przyjaźń na moją nieludz-



kość. O Boże! sam sobie nieznośny, y
mogęż życia żądać. . . .

S C E N A VII.
SPRAWNICKI Y ZWODZIŃSKI.

SPRAWNICKI *przerwywaiąc.*

Otoż paczka, którą Morgrabiemu ktoś
nie znaiomy dla Wgo Pana oddał, śpie-
fzył się czymprędzey do domu, y nie
dał sobie wyperśwadować, żeby trochę
poczekał.

ZWODZINSKI.

Coż to był za człek?

SPRAWNICKI.

Musi być wieyski; spytany albo-
wiem, od kogo był przyflany, powiadał,
że mu w drodze tę paczkę powierzono,
by Morgrabiemu tu oddał.

ZWODZINSKI *paczkę otwieraiąc.*

O fromoto! o hańbo moia! . . . Ah
Bazyli! iakże ty mnie upokarzał! ty
zuchwale gardząc moją podłością, da-
iesz



iesz aż nadto rozeznąć, czego z ciebie mam się spodziewać, że się nie dasz przebłagać. Jużem przekonany, żeś ty corkę odmówił, twoiey to śrogości robota. Ty może ieszczcie mścisz się nad tą biedną, która przezemnie ułudzona, nie ma inżey winy, procz swey łatwowierności. Stoy, okrutniku! rozeznay winowaycę; niech na mnie samego zapalczywość twoia się rozpościera. . . . Niech. . .

SPRAWNICKI przerywaiąc.

A dalibog, Wny Pan zachoruje, czyż to warto, by się Pan tak alterował?

Zwodziński dzwoni, lokay przychodzi.

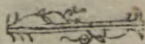
Z W O D Z I Ń S K I.

Zeznay zaraz prawdę: gdy Loreta onegday iechała na spacyr, czy się nie przybliżył kto do iey karety? przypominney fobie.

L O K A Y.

To iakiś starzec coś do niey przemówił, lecz rozumiałem, że ią prosił o iadmużnę; to prawda, że do domu zaraz obrocić kazała.

D



ZWODZINSKI *do* Lokaia.

Wynidź. Ah czemuż pod ow czas
nie byłem w domu! Przeczuwało to me
ferce, gdym na biesiadzie z przymusu
zabawił... Ah, Loreto! y śmiałem cię
posądzać! iakiey twoy Ociec nie musiał
zażyć przemocy, by cię mnie wydarł.
Wszak moje przepraszania, twoie łzy,
nasze proźby, któż wie, czy nie były-
by iego y ubłagały... Lecz coż się ie-
szcze bawię, iuż dzień na schyłku: *do*
Sprawnickiego. Niech założą czymprę-
dzey do moiey kolaski; day Hrabiemu
znać, że za naywiększy dowod przyia-
źni mieć będę, ieżli może ze mną zaraz
wyiechać: mam albowiem czego mu się
zwierzyć, niech y ludzie będą na pogo-
towiu, a wafceć mię poprzedź aż do wsi
Bazylego, y nieznacznie dowiaduy się,
ieżli Loreta iest u Oyca.

Koniec Aktu drugiego.



 AKT TRZECI.

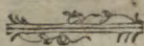
S C E N A I.

ZWODZIŃSKI Y DOTKLIIEWICZ.

Chata Bazylego po iedney stronie wraz z Ogrodem, u ktorego płot niski, wrota do tegoż. Pola zewsząd, Lasy, y Jeziora. Ciemna noc pierwey, a po chwili świtanie.

ZWODZINSKI.

Już też y zafzliśmy choć po nocy; alboż Sprawnicki nas tu potka. Kazałem mu wywiadywać się, ieżli się Loreta przy Oycu nayduie. Ah, Hrabio! widzisz mię w rospaczy, wszakże kocham ją, y nie byłaby bez uwiedzenia mego nigdy nie przewiniła. Ty nie znałz iey charakteru: albowiem pierwszy raz, gdym iey przekładał tyle



obietnic, by uszła z domu oycowskiego, nic przemoc nie mogłem nad iey cnotą; dopieroż, gdy przyшло się rozstać na odziezie, usilniey ieszcze powtarzałem proźby; lecz y tak nic nie zyskaiąc wzgardziłem iey ręką zerwanemi, (które mi ofiarowała na pożegnanie) owocami. Dla czego z żalu zemdlala, y tak na puł żywą, niż się ocuciła do swoiey kolaski wziąłem. Wszak przyszedłszy do zmyśłow, żadną miarą uspokoić się nie mogła, zem się tyła był odważył.

D O T K L I E W I C Z.

Daię temu wiarę, y wnoszę, że ferce żadnemi nie omamione wytwornościami, do samey osoby może się przywiązać: lecz przyiacielu, wszakem świadek przepychu, którym się sadziłeś, by iey dogadzać, by, poprzedzając iey požądania, zadziwiać ją, iak rozlicznemi, tak niemniey kosztownemi dary. Twoia miłość nie dozwała ci rozsądzać, do czego z tych dwoyga ferce więcey przychyliła, czy do okazałości twoiey, czy do ciebie samego.

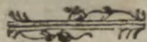


Z W O D Z I N S K I.

Nie zasłużonym ią skrzywdzafz po-
deyrzeniem; izali wiesz, że wszystko
opuściła, y do śpilki najmnieyfzey rze-
czy z sobą nie zabrała; więcey rzekę,
gdy z pozoru za prośłą mienisz ią wie-
śniaczkę, czy wiesz, że iey Ociec długo
służył w woysku, że (pod ow czas okru-
tnego gradu, ktorego sam byłeś świad-
kiem, kiedyśmy tę wioskę przedsięwzię-
li wspomoc) ledwiem wymogł uprosić,
by przyjął nikczemny podarunek, y ten-
że nawet przez corkę, ktora mnie dogo-
niła, kazał był wrocić: iak zbytnie oka-
zały!

D O T K L I E W I C Z.

Zdziwiasz mnie; tyła albowiem cno-
ty y niechciwości zrzadka po wsiach się
znayduie: ale iakże wiesz, że Loreta cie-
bie nie zdradziła, że powszechnie oby-
czaiow zepfucie nie przemogło nań, by
obrała powabami ludzić się inszego, iak
być szczęśliwa z tobą?

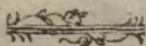


Z W O D Z I N S K I.

Nie dopuszczaj me serce tego y pomyśleć: lecz co przekonać ciebie potrafi; wszak Bazyli wszystko (czego pod zmyślonym Pani niby imieniem iemu posłałem, y tę wraz, którą zwyż namieniłem summe) wczorayszego dnia zuchwale mi odeśłał. Zkąd sądzę, że musiał dociec, gdzie się znajdowała iego corka, gdy iawnie się pokazało, że się z nią trefunkiem na ulicy spotkał, do niey przemowił, y dokazał mi ją odkraść. Czego tak surowy Ociec a rownie cnotliwy, nie przemoże nad corką, która zawsze iego miłowała, y była iemu posłuszną!

D O T K L I E W I C Z.

Coż tedy zamyslał? y po coż mię ty z sobą przywiozłeś? izali się odważył, urągając się z Oycy, na nowo mu corkę odmowić? izali tyle we mnie ufasz, że bym do tey sprawy uczestnictwa się podiał? Ah Starosto! ieżlim kochał Loretę, ten istny dowod miłości sobie pozwolę, że się stanę iey obrońcą; będziesz



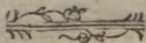
musiał gwałt Oycu uczynić, a wraz wyrzec się przyjaciela.

ZWODZINSKI.

Twoja gorliwość, zamiast coby mię miała do gniewu pobudzać, ścisley do ciebie przywiązuje. Przypiszesz może podłości moje przedsięwzięcie; lecz ja żadney nie widzę, gdzie chodzi o sprawiedliwość. Nie mam spokoyności, poki Loretce, poki iey Oycu nie dam satysfakcyi; padnę iemu do nog, użyję, co miłość, co żal zdołają wzbudzić poruszenia, by mi winy darował, bym corki z iego dostąpił ręki: a jeżeli uporczywie pogardzając mną, będzie się sprzeciwiał moiey nadziei, w ten czas ciebie przyjaciela wezwę na poratunek. Izaliż, gdy tym postępkim zamysłam z wykroczenia się wykupić, tybys mnie opuścił? tybys się nie przyczynił, bym z Loretą był szczęśliwym?

DOTKLIIEWICZ.

Przeczuwało me serce tak przykładne wetowanie tym, ktorych ukrzywdziłeś: wszak zamiast nagannego ciebie upodle-



nia, y owfzem przymusza kaidego do podziwienia. (*wchodzi Sprawnicki przyrywajac.*)

S C E N A II.

SPRAWNICKI Y CIZ SAMI.

SPRAWNICKI.

Szukam Wgo Pana od godziny, na fwe oczy wczoray widzialem Lorete. Ah, Mości Dobrodzieiu! iefzcze lzy mi stoia w oczach: wfzakże prosto odziana, fpolnie z Oycem Zniwiarzom ucztę fprawiali, y pobudzali do wesołości, a sama do kilku stołow rozmaite potrawy fporządzała. O Boże! iakżem ją żałował! owe włosy, ktore Wgo Pana Fryzyer krętymił, tak prześlicznie kształcił, w warkocz splecione głowę iey opafywali: te rączki tak pulchne y delikatne, na ufłuzenie tym wieśniakom ufławały. . . . Jam się przeżegnał, ledwie oczom moim dowierzałem: a czyż nie ofzalał ten starzec tak wniwecz ją obrocic!

Z W O D Z I N S K I.

A nie poznał cię kto? wszak ci rozka-
załem tać się przed niemi.

S P R A W N I C K I.

Tak się oponczą przykryłem, żem
do siebie nie był podobny: wszak to
stworzenie tak zbladło, tak zmizerniało,
że ledwie tchnie, a dopieroż iakże mnie
miała poznać? ale dobrze, com sobie
przypomniał; pierwszego, ktoregom
wczoray w nocy spotkał, y ktoren mię
na nocleg do siebie zaprosił, Proboszcz
tuteyszy, ktoren sam wpadł w materyą
o Loretcę, rozpowiadając mi, iak był
do iey Oyca proszony, z strony nieiakię-
go Pana Ufnackiego dobrze się mające-
go, ktoren radby iey dostał; lecz nic
ieszcze pomyslnego nie odebrał, z cze-
goby nadziei tegoż tuszyc podobna.

D O T K L I E W I C Z.

Ale, Starosto, trzeba ci się uwiać:
łatwo się domniemasz, że Bazyli (by
uniknął wstydu) czymprędzey corki się
pozbędzie, a tak na zawsze ją stracisz.



SPRAWNICKI.

Niech się tylko, Wny Pan, spuści na mnie, ręczę za tym, że potrafię ją gładko ztąd wykraść. Coż to? albo to Panu nie wolno. . . . Ale już świta; ia się tu zaciaę na tę sprawkę, wnet obaczy Pan, czy dla kształtu tylko głowę nożę.

ZWODZINSKI.

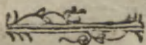
Day pokoy, nie o to teraz chodzi; owłzem śpiesz do ludzi, których o puł mili zostawiłem przy powozie, trzymajcie się w gotowości, dam ia znać, kiedy czego będzie potrzeba. (*Sprawnicki odchodzi.*)

DOTKLIWICZ.

Ale czy słyszysz? zdaie się, że ktoś odnyka.

ZWODZINSKI.

Przebog! wszak to Bazyli! przyśluśhiwajmy się, co mowi.



S C E N A III.

BAZYLI, DOTKLIIEWICZ

Y ZWODZIŃSKI.

*Pora ranna; Bazyli odmyka drzwi od ha-
ty, y do kogoś mowi.*

BAZYLI.

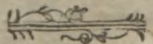
Poydę trochę w pole przeliczyć iak
wiele kop zboża, y pomiarkuję, kiedy
można będzie zwieść do gumna; tym
czasem przegładay frukta w sadzie, albo
iuz co doyrzałych znajdziesz grufzek,
chciey koszyczek ich narwać, byśmy ie
skosztowali.

*DOTKLIIEWICZ na stronę do Zwodziń-
skiego.*

Otoż masz pozorną porę.

ZWODZIŃSKI.

Ah przyiacielu, nie śmiem iemu się y
pokazać: iak łatwo urazić, ale iak cięż-
ko ubłagać! wnidźmy głębiey w krzaki,



a day mi się iefzcze lepiej namyślić, poczekam, bym z samą Loretą mógł się pierwey potkać. (*Zwodziński y Dotkiewicz, w las się głębiey chowaią.*)

B A Z Y L I.

Dobrze zaczyna dzień, kto od nieba zaczyna: idę do poblížszego źródła ufta obmyć, by czyftsze twe, o Boże, wychwalały dzieła, ty zaś ferce odnow. Wszakże naylitościwfzy naymnieyſzemu robaczkowi, iak naymożnieyſzemu ſtworzeniu udzielaſz twey opieki, bez twey woli bynaymniey nic ſię nie ſtaie; ah! przyimiy moje wzdychanie, przebacz łaskawie temu, ktoren nie ze złoſci przewinił, lecz ſłaboſci podpada. Wszak ty ſię mienisz wſzystkim Oycem? izaliżeſmy na kary zaſłużyli, twoia będzie chwała nam pamiętać winę. Day Loretce błąd ſwoy gorzko obżałować, ale wraz y daruy, owſzem przyczyń iey tego ſzczęſcia, tych dni wdwoynaſob, które mi przeznaczyłeſ: wſzak ſmierci ſię nie zatrwożę, gdy córki twemi tak dary opatrzoney odſtąpię. (*gdy Bazyl idzie w dal, wychodzi Loreta.*)



S C E N A IV.

LORETA SAMA.

*Z koszyczkiem, odmyka wrota do Sadu, y
uwija się rwać gruzki.*

Aria.

Spiewa wesoło swe Słowik kochania,
Powtarza miły te Echo wzdychania;
Nuci swe miłość, ceni swe kaydany,
Serce za serce dawszy, rad z zamiany;
Czemufzże Echo, gdy się kochać godzi,
Nam nienawidzić wszak tylko przychodzi?

LORETA.

Coż to za wesoły poranek! wszystkie stworzenia zdają się jakby były odnowione: szczęśliwy, kto sobie w tak czulej smakuie roskoszy: izaliż wszelkie bogactwa mogą się porównać tak wytwornemu widowisku? tu pastierka bez żądzy, bez chytrości, pędzi dni pogodne; a samowładna sercem raz sobie na zawsze obiera kochanka. Tu by ulubionemu się upodobała zastępując przepych



dumney kształtności, z niewinnego rozmaitych kwiatow wieńca nabiera powabności; a w czystym przeglądająca się strumyku, rada się uśmiecha z ozdoby, którą iey nadaie wstydlivosti rumieniec. Tu przyiaźń zaprawuiąc słodyczą wszelką pracę (ktora zdrowiu przyczynia czerstwości) nie dopuszcza myśli troskliwych, y najmnieyszych fercu złoczyństwa do wymawiania sobie.... Ale iakż różnica mey doli! izaliż mogę żądać życia.... Ah czemuż Starosta nie z pomiędzy tychże pasterzy.... Wszak.. prożna myśl iuż ją nic nie uspokoi.....

S C E N A V.

LORETA ZAWDY SAMA, Y ECHO
ODZYWAIĄCE SIĘ.

ECHO.

Ukoï.

LORETA.

Co ia slyszę! ktoż to się przyczynia
używać memu utrapieniu, gdy nikt o
mnie więcey y nie pomyśli?



ECHO.

Myśli.

LORETA.

Ty to, Echo, użalasz się nademną?
wszakże nadaremno; o ukrytey tu nigdy
Starosta więcey się nie dowie.

ECHO.

Wie.

LORETA.

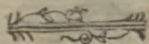
Co ty mówisz? prędzey pono wie-
rzyć, że o mnie zapomni, że miłości się
pozbędzie.

ECHO.

Ze będzie.

LORETA.

Ah przestań, wszak nic mi nie zosta-
ie, procz żalu. Was Lasy, was Jezio-
ra, y nie ograniczone pola wzywam na
świadeństwo iego przysięgi; wszakście
były przytomne, kiedy mi przyrzekł,
żem miała być iego małżonką.



ECHO.

Zonką.

LORETA.

Nieba! onby mię ielzcie kochał? powtarzay Echo, czy to rzetelnie obiecu-ielz? ty mnie tylko pono zwodził?

ECHO.

Dziś.

LORETA.

O Boże! izaliż podobna? wszak mnie zwiodł, wszak nieszczęśliwą uczynił; a Ojca, ktorego tak uraził, azaliż słuszny gniew przemoże?

ECHO.

Może.

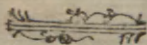
LORETA.

Ty nadzieję ożywiaj, ah Echo litościwe! ielzcież iedney łaski, proszę, nie odmow.

ECHO.

Mow.

LORE-



LORETA.

Mamże się spodziewać widzieć kochanka? czyż tu kiedy przyidzie?

ECHO.

Idzie.

S C E N A VI.

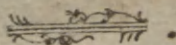
LORETA Y ZWODZIŃSKI.

Wpada Zwodziński przerywając, a Loreta w pot zemdlona krzyknie.

LORETA.

O nieba! Ah Starosto!... Tyś to? Boże!.. umieram... już więcej nie mam czego żądać... wszak uznawał, że nie winna? że nie zdrażiła? żeś był, że będziesz, żeś mi jest najmilszy... O doło! już cię znieść mogę.

E

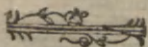


Z W O D Z I N S K I.

Miła Loreto! ah! ledwie żyję... Co-
 żeś mi uczyniła? tyś mi ferce wzięła...
 Y mogłzem żyć od ciebie oddalonym...
 Czy zdołasz uczuć, com przez ciebie
 ucierpiał? Ty, kochanko!... ty mnie
 opuścić?

L O R E T A.

Smieszli wymawiać, a wspomnieć
 iak Oyca zmartwiłam? Ah! gdybyś był
 przytomny, iak się zawstydzil, gdy
 wśród tak bezwstydných zbytkow mnie
 spotkał, iaki był iego żal, iaka rozpacz...
 Ty pierwszy bez okrucieństwa nie
 mogłbyś był mnie załtanowić. Wszak
 co do mnie, iuż ci nie pamiętam; lecz,
 byś mnie w nowe miał uwikłać zapędy,
 żadna moc twoiey miłości tego nie do-
 każe, chybabym Oyca się wyrzekła, a
 tak zaboycą iego się stała.

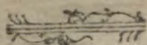


ZWODZINSKI.

Izaliż tak ściśle związki, ktoremi zamysłam, tak tobie, iak y iemu wykroczenia nadgrodzić, nie przemogą iego słateczności surowey, by mnie za zięcia przyjął? Ah Loreto! nic nie zdoła nas iuż więcey odłączyć; wszak na wszystko się odważam, niech się iego srogość na mnie samego rozpostrze; albo przemogę iego przeprosić, albo własną ręką ofiarę z siebie samego uczynię nieprzeblaganemu iego gniewowi.

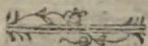
LORETA.

Przebog! okrutniku! prześłań, day mi ten oślatni dowod twego kochania, unikay mnie, unikay Bazylego; wszak go na zawsze uraziłeś? zmogę śmierć znieść odważniey, iak żeby ciebie miał tu zaśląć.



ZWODZINSKI.

— Y mogęż to uczynić! wszak mnie ie-
 fzcze kochasz? ah! niech umrę z tą pe-
 cą; nada życiu śmierć pociechy.

*Duetto.*

ZWODZINSKI.

Tyś była me żądanie, wszakżeś dotąd szezera?
Niech się moja nadzieja, tym jednym popiera.

LORETA.

Unikaj już na zawsze, patrz, że ledwie żyje,
Niech tey reszty dni, Oycy przeprosząc, użyje.

ZWODZINSKI.

Dayże mi się ubłagać, pomniy na kochanie.

LORETA.

Prześtań. Nic nie pospieszysz, chyba me rozstanie.

Razem. O Boże.. czekaj..

ZWODZINSKI.

Zycia.. chcesz, pozbawię.

LORETA.

Serce dręczyzś zwawie.

Razem.

Ah! patrzcie, nieszczęśliwi! kto niewinność traci,
Za moment ulomności iak drogo zapłaci!



LORETA.

Mocny Boże! idzie Ociec... gdzież się podzieiem?

SCENA OSTATNIA.

BAZYLI Y CIŻ SAMI.

Bazyli jeszcze z daleka, mowi.

BAZYLI.

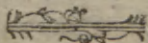
Ktoż to? kto jesteś? czego żądasz? o Boże! Starosta... moy nieprzyjaciel... tyś, złoczyńco... pewnie na życie jeszcze się ważyysz nacierać.

ZWODZINSKI padając mu do nog.

Stoy! wszak widzisz, że u nog twoich pełen wstydu y żalu, życie dobrowolnie podaję ci; mścij się nad okrutnikiem, ktoren tak cię uraził: *dobywa-*



iąc szpady icmu podać. Na! nasyć się
krwią moją; czegoż odkładasz? wszak
zamiał się bronić, twoiey pomście sam
się nadstawiam. . . . Bazyli! podobno się
miejszasz? izaliż moy żal ciebie zastana-
wia? coż mi zostaje procz ręki, którą
Loretce ofiaruję, a tobie do ocalenia iey
flawy procz prawa synowskiego, które
możesz mi nadać. Wspomniy na moy
wiek, czy ten ciebie nie przywiedzie,
co wybaczyć moiey popędliwości? . . .
rozważ mą winę, czy nie darujesz co
zbytne kochającemu? Ah! gdybyś się
dał zmiękczyć, gdybyć się zostało tro-
chę litości, wszak wszystkiego ieszcze
możnaby powetować. Spoyrzy na cor-
kę, spuść y na mnie twe oczy; wszak
tyś Ociec? obieray . . . iuż od ciebie za-
wiś wyrok.



BAZYLI z *żwawością.*

Precz odemnie, podły zdrazdzicielu, rękę nie zbroszę krwią, którą pogardzam; izaliż ta zdoła mię ubłagać? ... Zyi na ponofzenie zgryzoty haniebnosci twoiey, ieżli tyle czulości iefzczeć zoflaie. Ale nie ... ty tylko, podlomyślny niecnota, wfzak szukasz, iakbyś mnie na nowo uludził; pewnie rozumiesz, że tak przyidzieć łatwo, iak z tą niewinną. ... Zważ corko, do iakiey podłości przywieść może w ystępek, gdyż poniża człowieka aż pod nogi rownemu sobie.

ZWODZINSKI *wstawiając.*

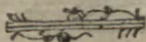
Gdyby podłość mną władała, zachwaleybym postępować: wfzak się różnię z pomiędzy pospolstwa? chciey raczej przypisać poważnieyszey przyczynie moje upokorzenia się przed tobą:



wszakże ciebie cenię, że corkę twoją kocham, że równie ludzkie iak y szlache-
ne czuję serce, tyle się poniżam. Prze-
stań tak nieznośnych znieważeń, osta-
tnią krwi kroplą bodaybym mógł zmyć
moje przewinienie; wszak wszystkim
placi, kto życiem przypłaca.

B A Z Y L I.

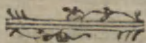
Ah okrutniku! gdybyś życia mnie
pozbawił, wszak części tego umartwie-
nia nie byłbym uczuł, ktore mi na za-
wsze zadałeś. Mienisz się bydz szlache-
tnym, byś proszą dziewczynę uwiodł.
Ceniszli mniey niewinność y honor, iak
życie y bogactwa? Ze się roznisz od
pospolicości, izaliż ztąd bierziesz pra-
wo iey dokuczać? Udaiesz na pozor
wspaniałość, boś maiętny, a powabnie
żaląc się nademną, zazdrościsz nędzne-



mu iedyney corki. O Boże! te ręce, które gdym z wdzięczności całował, te mi serce poranić gotowały się... Spoyrzy na tę nędzną ofiarę twej bezbożności, nasyć się iey dolą; wszak iey rospacz, iey nieślawą, ma ciebie czym cieszyc. Ty z niewinności, z szacowania samey siebie, z ukontentowania z swego stanu... tyś z wszystkiego ią wyzuł. Więcey (a czegoć nigdy nie daruję) tyś iey serce oddał odemnie, tyś może y do tego przywiodł, by moiey śmierci żądała.

*LORETA przerywając y padając do
nog Oycu.*

Wszystkie rany ponawiaasz tym po-
deyrzeniem; wszak z wszystkiem
ofiarę ci uczyniła. Tyś się zdawał iuż
ubłagany.

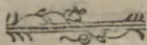


STAROSTA *padając także do nog*
Bazylemu.

Bazyli... Oycze... spoyrzy na
twe dzieci, czy zdołasz nam nie odpu-
ścić? uznay iuż mię za syna, ustąp mi
twey corki...

BAZYLI.

Ah czemuż nie ma innego sposobu
do powetowania mnie y iey honoru, a
wam niewinności odzyskania! pewna,
tego nigdybym nie obierał. Patrz ko-
goś uraził, *pokażnie pierś*: przelicz
rany, ktorem dla Oyczyzny mężnie po-
nioś, więcey krwi rozlałem, niż w to-
bie się zostaie do dania mnie satysfa-
kcyi, *podaje obojgu ręce*: wstańcie...
corko... Starosto... niech was przy-
tulę do serca, iuż wam nie pamiętam;
bądźcie szczęśliwi: *całują mu ręce.*

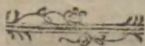


ZWOBZINSKI do Bazylego.

Pozwol, by Hrabia, moy przyjaciel,
został uczestnikiem naszej radości.

BAZYLI.

Niech y wieś cała pozna twą żonę, y
zięcia.

*Piosnka.*

Z W O D Z I N S K I.

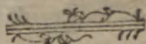
Do poki życia watek się przedłuży,
Niech ci na zawsze wdzięczność moja służy.
Trofkom koniec
Wszakże wieniec rokował.

L O R E T A.

Niech w parze miłość szczętze się przyczyni,
Byś mięszkał z nami, wszak Ociec uczyni?
Bez cię wieniec
Wszakże wędniec rokował.

B A Z Y L I.

Jak wam odmówić mam spokojną dołę!
Wszak wszystko zglądził, kto zglądził swywołę.
Nowo żeńca
Z tegom wieńca rokował.



ECHO za blitramem.

Ostry tu sędzia, co Parter rozrządzi;

Alboż łaskawie to dzieło osądzi,

- Gdybyć wieńca

Nie rumieńca rokował.

Koniec.



Z Księży Adama Lienkowskiego —

KSIEGOCZBIÓR
MARC: MOYSKIEGO

1909 -KZ

8051

110
110
110
110
110
110

10
10

